

Polska 2010-04-13

„Moja katyńska lista nieobecnych. Kląnam się Wam wszystkim nisko” - Fragment

Piotr Zaremba

Z rzecznikiem praw obywatelskich Januszem Kochanowskim widziałem się ostatnio przed miesiącem, kiedy próbował przekonywać grupę dziennikarzy do stworzenia elitarnego klubu prasowego. Ludzie z "Gazety Wyborczej" naturalnie nie przyszli, po co im konszachty z "prawicowym rzecznikiem", tyle razy atakowanym czasem za prawdziwe, ale częściej za urojone lub wyolbrzymione lapsusy. A przecież Kochanowski należał tylko do siebie - i wtedy, gdy występował za prawem obywateli do krzyża na ścianach, i wtedy, gdy bronił prawa żołnierzy do nieuczestniczenia w religijnych praktykach. Niedawno wystąpił w obronie prywatności senatora Piesiewicza, zupełnie niezgodnie z prawicową ortodoksją, przynajmniej w polskim wydaniu. Ale miał jeden "grzech pierworodny" - nie był namaszczony przez prawniczą korporację. Poznałem go w głębokich latach 90. Też na niezliczonych konserwatywnych konferencjach, gdzie był jednym z niewielu prawników broniących twardej polityki antyprzestępczej. Ale to Rokita szykował go na swojego ministra sprawiedliwości i tylko traf chciał, że objął funkcję rzecznika z namaszczenia PiS. Kiedyś sądziłem, że traktuje swój urząd jako trampolinę do wielkiej politycznej kariery. Mieszał się przecież do wszystkiego, pisał projekty konstytucji. Ale nie miał na to najmniejszych szans i chyba o tym wiedział. Ktoś taki jak on nie mógł zrobić kariery w świecie zagospodarowanym przez monolityczne partie. On o nikogo nie zabiegał, nie schlebiał nikomu. Pewnemu partyjnemu liderowi, który skarżył mu się na nadmiar tuszy, przysłał następnego dnia scenariusz francuskiej diety. Był piekielnie inteligentnym, złośliwym, starszym panem. Po angielsku grzecznym, choć niekiedy po angielsku narwanym, ale ogólnie w typie wyrafinowanego francuskiego racjonalisty. Wiele razy umawiałem się z nim na kawę, po raz ostatni przez telefon, w dzień po owym dziennikarskim spotkaniu. Zawsze bez efektu. Szykowaliśmy się na żywsze kontakty po końcu jego kadencji - za niecały rok.